

## Przechadzki po warszawskich wystawach

## N A I W N I

Każdym razem, kiedy obcuje z pracami prymitywów lub jak ich przywykliśmy nazywać „naiwnych realistów“, próbuję sobie samemu wyjaśnić na czym polega zjawisko tak doskonałego ostatnio odbioru ich sztuki. Poszukuję i przyczyn, dla których działanie tej sztuki stało się coraz szersze i znajdujące coraz większy krąg miłośników. Bezspornie jedną z głównych przyczyn są tu elementy sztuki „wieczne“ choć zmienne: zagadnienia kompozycji, koloru, rytmów, układów. Czyli: cały obszerny arsenał plastyki jednakowo obowiązujący w dziele prymitywa i fachowo wykształconego akademika. Ale to nic nie wyjaśnia. Przecież niejedną raz w historii sztuki nie zauważono były przez współczesnych najprawdziwsze i piękne wartości, a wybitne nawet dzieła nie umiały ujarzmić wzroku widzów. Widocznie same artystyczne wartości to rzecz w sumie jeszcze za mała i do szerszego sukcesu potrzebne są również dodatkowe momenty, których doszukiwałbym się raczej po stronie widzów niż twórców.

Wydaje mi się, że w próbach wyjaśnienia sobie tego zagadnienia niezwykle pomocne może być przekonanie, (które ja osobiście w sposób bardzo mocny posiadam), iż jednym z najistotniejszych motorów, ułatwiających odbiór sztuki jest — prawo kontrastu zjawisk. Bardzo często, kiedy mowa o współczesnej sztuce, wskazuje się niewątpliwie słusznie na jej intelektualizm. Sztuka współczesna jest przepełniona intelektualizmem, plawi się w odmętach teorii i każdy (choćby najstarszy artysta) szuka swojej teoretycznej i intelektualnej koncepcji, mającej uzasadnić to co robi.

Proszę nie myśleć, iż jestem przeciwnikiem sztuki intelektualnej i koncepcyjnej. Uważam, że jest ona związana z naszym czasem, wykształcona przez nasz czas, a więc — słuszna. Ale działające w naszym czasie prawo kontrastu żąda od czasu do czasu czegoś, co sprzeciwiła się nawet najszerszej normie. I wówczas zaczynamy zachwycać się prymitywami, naiwnością prawdziwą i spon-

taniczną, na którą nas samych nie stać, prostotą ostateczną, malowaniem czy rzeźbieniem pełnym zadziwiającej starej tradycji ludowej — słowem tworzeniem tak jak się śpiewa dla siebie, jak się nuci dla siebie, by być przez chwilę melodią i dźwiękiem, sobą bez bagażu i kompleksów.

Otóż ta prostota, nie skażona tym wszystkim, czym w sztuce żyjemy, pozwala tak silnie reagować na prace „naiwnych realistów“. Właśnie nie dzisiaj, kiedy sztuka współczesna odrywa się coraz bardziej od natury, wzrusza nas tym bardziej ich wierność naturze, od której nawet wówczas, kiedy oddają się najgłębszej dla nich fantazji — oderwać się nie chcą, oderwać się nie śmiają.

Przyznaję, że myśli moje na temat prymitywów zaokrągliły się i sprecyzowały pod wpływem dużej wystawy „naiwnych“ w warszawskiej „Zachęcie“.

Bardzo liczna kolekcja Nikifora, jeszcze nigdy tak obszernie nie pokazanego, działała tu niezwykle wiele. Ten ledwo mówiący, bełkotliwy i jedynym świecie malarstwa. Jest poza siawą, którą posiada. Istnieje w niewoli koloru, w niewoli widzenia, w niewoli czegoś, co musi opowiedzieć i co opowiada zdany jedynie na jakiś szczególny instyngt. Nikifor znajduje nie szukając.

Po Nikiforze — Ociepka. I tutaj też świat własny. Inny. Świat, w którym atawizmy miesza się ze wspomnieniami jarmarcznych oleodruków, oleodruków, których brzydota staje się rozrzucająca. Pasjonuje mnie szczególnie zieleń Ociepki, bujność jego koloru i naiwność niewątpliwie groteskowa. Obok Ociepki jeszcze dwaj malarze górnicy: Wróbel i Stolorz. Nie mają oni w sobie ludowości takiej jak Nikifor i Ociepko. Ich sztuka idzie bardziej z oka. Nikifor i Ociepko obserwują świat dzisiejszy, lecz nie czynią zbyt wiele, by zamaniestować, że go widzą. Stolorz i Wróbel robią zaś w tym kierunku wszystko, co jest tylko w ich mocy. Z tej dwójki bez wątplenia bardziej wolę Stolorza. Chyba dlatego, że jego myślenie obserwacji jest tak mocno wyczuwalne. Maluje on ślaskie przemysłowe miasta, maluje Katowice z jakimś niezwykłym wyczuwaniem ruchu i życia. Ta dosadność i dynamiczność wypowiedziana formą prymitywną, językiem nieporadnym — stwarza efekty znakomite. Gorzej natomiast reaguje na Wróbla. Wydaje mi się, że w tym całym towarzystwie on jedyny jest jakimś koncepcyjny, słowem najbliższy temu, co przestaje już być prymitywem. U Wróbla widać założenia będące w konflikcie z bezpośredniością prostoty.

Jako jedyny rzeźbiarz na wystawie — Leon Kudła. Warszawski emerytowany listonosz staje przed nami jako autentyczny świątkarz. Zdziwiał to, iż obok nas, w tym samym mieście, ktoś kozikiem wystruguje „Frasobliwych Chrystusiaków“, figurki takie, jakie wycinano u nas od średniowiecza, pełne ludowej konwencji stylowej, pełne szacunku dla czegoś, co się robi od wieków i do czego się zawsze dodaje coś nowego, coś nieuchwytnego. A to zachwyca.

IGNACY WITZ

**NOWA KULTURA**

Warszawa

wydanie

Nr 33 z dn. 17. Siern. 1958

Z wystaw warszawskich

182 NIKIFOR



Duchowny

182

# Wystawa w »Zachęcie«



TEOFIL OCIEPKA —

„Samotne drzewo”

**N**ASI starzy, dobrzy, a coraz bardziej popularni znajomi, plastycy amatorzy TEOFIL OCIEPKA, PAWEŁ WRÓBEL i PAWEŁ STOLORZ zawędrowali w wysokie i na ogół trudno dostępne proggi. Prace ich bowiem zawisły w warszawskiej „Zachęcie”. Tym razem znaleźli się w towarzystwie krynickiego malarza, najbardziej typowego dla prymitywnej twórczości NIKIFORA i ludowego rzeźbiarza LEONA KUDLY.

Recenzje pism warszawskich powitały bardzo przychylnie tę wystawę tworców naiwnego realizmu, jako zjawisko szczególnie ciekawe i charakterystyczne dla polskiego folkloru. Chwalą świeżość, prostotę i pełen zaskakującej subtelności koloryt Nikifora, niezwykłą fantazję i sugestywny klimat obrazów Ociepki, wesołą, bogatą paletę i trafność obserwacji życia śląskich osad kopalnianych zawartych w pracach Wróbla i Stolorza.

Wystawa w „Zachęcie”, która potrwa do końca sierpnia br. budzi duże zainteresowanie swą niecodzienną tematyką i oryginalnością. (mp)

## ZDARZENIA

Kraków

wydanie

Nr 33 z dn. 31 Sierp. 1958

## CO SIĘ DZIEJE W KULTURZE?

182 \*  
W warszawskiej Zachęcie została otwarta interesująca wystawa plastyków-amatorów. Prace swoje wystawili: Nikifor z Krynicy, malarze Ociepko, Stolorz i Wróbel ze Śląska oraz Leon Kudła — rzeźbiarz.  
\*

## PRZEKRÓJ

Kraków

wydanie

Nr 695 z dn. 24 Sierp. 1958

Jednym ZDANIEM

Artystyczną sensacją Warszawy była wystawa prac malarzy tak zwanego NAIWNEGO REALIZMU: Nikifora, górników Teofila Ociepki, Pawła Wróbla i Pawła Stolorza oraz rzeźb Leona Kudły.

Wycinki z czasopisma

TRYBUNA ROBOTNICZA

Magazyn Niedzielnny

Katowice

wydanie

Nr 193 z dn. 16-17 Sierp. 1958

# Nutunki i UTARCZKI

## Utoplec i warszawiacy

**T**EOFIL Ociepka oraz dwaj jego kamraci po pędzlu, Paweł Wróbel i Paweł Stolorz, stali się prawdziwą rewelacją Warszawy. Na wystawie, na której nadto zgromadzono malarstwo słynnego krynickiego Nikifora oraz rzeźby ludowego artysty Leona Kudły, przychodzą nie tylko snoby; wszyscy natomiast wychodzą stąd zdumieni siłą wyobraźni artystycznej, bogactwem wrażeń, które wymykają się spod kontroli intelektu.

Teofil Ociepka znany jest na Śląsku nie od dziś. Kiedy jeszcze istniała pierwsza po wojnie na Śląsku Wojewódzka Rada Kultury — w przeciwieństwie do obecnie istniejącej prężna, ambitna i ruchliwa organizatorka życia kulturalnego — Ociepką interesował się z ramienia Rady Józef Ligęza, ceniony etnograf śląski. Niestety, nie Ligęzie było dane wprowadzić Ociepkę w świat warszawskich cmokierów, którzy wówczas kierowali giełdą artystyczną. Ligęza w świecie tym nie miał żadnych chodów. Agitował za malarstwem Ociepki, przy pomocy argumentów folklorystycznych, operując pojęciami z zakresu sztuki ludowej — cmokierzy nie byli czuli na taką argumentację. Sam byłem wówczas świadkiem rozmowy w gronie ludzi, którzy decydowali o sławie i niesławie wielu inicjatyw artystycznych czy kulturalnych spoza Warszawy: Ociepka? — mówili. — No oczywiście, ciekawy przykład zwyczajnie wyobraźni, w dodatku przerażająco prymitywnej, ale dziś nie te czasy, idziemy ku sztuce racjonalistycznej, z taką sztuką także pragniemy pójść do ludu usuwając Ociepków, którzy nam przeszkadzają po drodze.

Na wernisazu warszawskim spotyka się dzisiaj tych samych panów, już nieco mniej pewnych siebie, zresztą o dziesięć lat starszych, obecnie entuzjastów Ociepki. A przecież tak niewiele brakowało, a stłamsiliby wówczas wszelką wieść o Ociepce. Na szczęście mieszkała wtedy w Katowicach słynna Bella, znana z przedwojennych salonów artystycznych Warszawy, bohaterka wielu utworów literackich, sama literatka, po wojnie po prostu Stefania Czajka, kapitan milicji. Czajka miała chody w Warszawie; Czajka okazała temperament mecenasa, co jej przyszło o tyle łatwo, że już sam fakt, iż Czajka opowiada się gorąco za czymś nieznanym, uchodził w salonach Warszawy za rewelację kulturalną.

Potem zmieniły się poglądy na sztukę ludową, na tak zwaną twórczość samorodną. Jeśli samorodna, to chyba nie kierowana; zbyt wielu tak zwanych twórców samorodnych zepsuto, podsuwając im tematy, formując schematycznie ich bujną wyobraźnię. Ociepka nie zmienił się wcale, był już na tyle dojrzały i ukształtowany, że mógł sobie pozwolić na samotność, na nieobecność kłakierów, na własny rozwój. Dzisiaj więc odkrywa się Ociepkę na nowo i nie wiadomo, co więcej się u niego podziwia, konsekwencję wyobraźni, upór wyobraźni czy upór charakteru. Ci sami, którzy kiedyś, słysząc o ociepkowskich utoplcach krzydzili oburzeni, że to niebezpieczny mitoman, że taniec wokół takiej sztuki ludowej kompromituje nas w obliczu postępu, teraz przystają przed jego „Utoplcem“, kręcą głowami z zachwytem, przywołują na pomoc analogiczne przykłady z dziejów sztuki światowej, chlubią się Ociepką, jakby co najmniej wyrósł z ich własnego łona.

A tymczasem Ociepka, choć porusza się swobodnie na powierzchni odległych planet, choć zstępuje z odwagą w nieznanne mu rejony dyluwialnych krajobrazów, jest przeraźliwie śląski, ludowo śląski w swej sztuce. I to chyba, a nie zestaw kolorów, jest w nim najciekawsze. Mitologia, znana mu z dzieciństwa i nieobca dawnym górnikom, zaludnia jego obrazy, dziwność pomieszana z drwiną (która niekoniecznie jest wynalazkiem intelektualistów), cechuje jego artystyczne widzenie. Siłą Ociepki jest genealogia jego wyobraźni. Bez analizy tego zjawiska nie można mówić o właściwej ocenie malarstwa Ociepki. I tutaj trzeba się będzie mimo wszystko zwrócić o pomoc do ludzi takich jak Józef Ligęza, którzy coś niecoś rozumieją z demonologii śląskiej. Inaczej Ociepka przeminie jak krótkotrwała moda warszawska, choć trwać będzie jako artysta.

WISZ

Wycinki z czasopisma

Ilustrowany Kurier Polski

Budgoczy

wydanie

Nr 189 z dn. 10 Sierp. 1958

Wystawa sztuki  
prymitywnej



W warszawskiej „Zachęcie“ odbywa się obecnie wystawa prac współczesnych polskich przedstawicieli sztuki prymitywnej: malarzy Nikifora, Ociepki, Stolarza, Wróbla oraz rzeźbiarza Kudły. Na zdjęciu jeden z eksponatów tej ciekawej wystawy, Teofil Ociepki „Niedźwiedź Saturna“.

Fot. — CAF

Wycinki z czasopisma

KURIER POLSKI

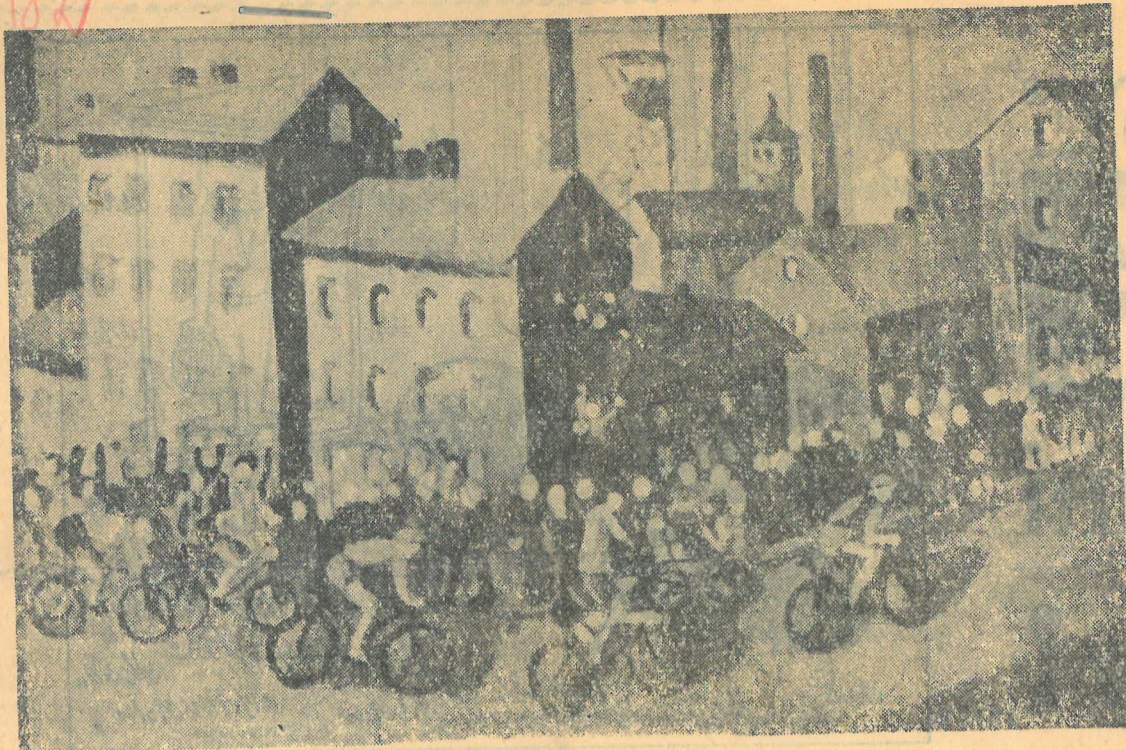
wydanie Warszawa

Nr 166 z dn. 17 Lipiec 1958

## Nowinki z czasów

**W**ikifor — w Krynicy i na Zachodzie znają go wszyscy. W efekcie popularny malarz-kaleka oblegany jest przez tłumy ciekawych wczasowiczów. Sprzedaje im swoje obrazki po 10 czy 15 złotych, a wieczorem bierze całą pracownię pod pachę i idzie powoli do domu. Zabawny paradoks. Obrazki, które kosztują na Zachodzie kilkadziesiąt dolarów, u nas kupuje się jako — dziwaczną, groszową pamiątkę z Krynicy...

(as)



Wróbel: „Wyścig pokoju“

# Samorodne talenty

W jarzemiowym blasku latarni fasada „Zachęty“ wydaje się znacznie potężniejsza i jakos jeszcze bardziej dostojna. Architektoniczne szczegóły uchodzą jednak w tej chwili uwadze chłonnych oczu. Wzrok przykuwa tylko jeden z plakatów przed głównym wejściem. Na jego białym tle wyraźnie rysują się nazwiska: Nikifor — Ocieпка — Stolorz — Wróbel — Kudła.

## Górnicy, hutnik, chłop i żebrak

Paweł Wróbel, Teofil Ocieпка i Paweł Stolorz w milczeniu przyglądają się białej plamie plakatu. Wygląda to, jakby w tej chwili każdy z nich patrzył sobie prosto w twarz, jakby przeglądał się w tych literach własnego nazwiska.

Jest w tym zbożnym milczeniu tyle głębokiego wzruszenia, że trudno przerwać ciszę zbędnymi słowami. Może w tej właśnie chwili zdają sobie w pełni sprawę z niezwykłości wydarzenia. Oto po raz pierwszy w historii warszawskiej „Zachęty“ w jej salonach, reprezentujących dotychczas sztukę przez duże „S“, znalazła się pierwsza w dziejach polskiego wystawianictwa zbiorowa wystawa pięciu artystów-samouków. Krynickiego żebraka, podwarszawskiego chłopca, dwóch śląskich górników i śląskiego hutnika.

Idziemy wreszcie w stronę Pałacu Kultury, myślami związani już całkowicie z dniem jutrzejszym. Wystawa prac samorodnych twórców została wprawdzie otwarta 31 lipca, jutro jednak, a więc w tydzień po otwarciu, odbędzie się w „Zachęcie“ ich spotkanie zarówno z przedstawicielami warszawskiego świata artystycznego jak i z prasą stołeczną.

## Efekty górniczego mecenatu

Poza nami jest już cały zgłębliwy zamęt przedpołudniowego spotkania. Można teraz spokojnie

posegregować obserwacje, a przede wszystkim obejrzyć wreszcie dokładnie wystawę, którą pasjonuje się już cała Warszawa.

Nie zjawiał się na spotkaniu Nikifor, o którym krąży zresztą jak najbardziej sprzeczne wieści, że jest i w szpitalu w Krakowie, i na swym zwykłym posterunku, na deptaku w Krynicy, ani też twórca niezwykłych rzeźb, Leon Kudła, zamieszkały na wsi, „gdzieś niedaleko Warszawy“. Choć trudno przesądzać powód ich nieobecności, wydaje się niezbyt trudny do rozszyfrowania.

Żaden z nich, mimo wszystko, nie ma tak troskliwych i szczerych opiekunów, jak trzech pozostałych, korzystających od lat z mecenatu Zarządu Głównego Związku Górników. Przecież nawet i teraz, w czasie całej warszawskiej wyprawy, mgr Wanda Jentysowa, instruktorka Wydz. Kultury Zw. Zaw. Górników, chodzi koło swych podopiecz-

nych niby troskliwa kokosz wokół piskląt.

Na twórcach ze Śląska skupia się cała uwaga prasy, radia i kroniki filmowej, a także i tych spośród zaproszonych, którzy na temat twórczości plastycznej mają coś do powiedzenia. Rangę wystawy i stosunek do jej twórców określa też szereg szczegółów. Choćby przybycie na to spotkanie jednego z prekursorów nowych kierunków awangardowych w plastyce, Henryka Berlewiego, paryskiego plastyka polskiego pochodzenia, którego matka, slynna już dziś Hel Enri, należy również do twórców, którzy nie przeszli przez akademię.

Ocieпка, znany już i poza Śląskiem, staje się natychmiast centralnym punktem zainteresowania. Ale i dwaj imiennicy — Paweł Wróbel i Paweł Stolorz — poznają szybko smak rodzącego się wokół nich zaciekawienia. Kiedy sala wreszcie pustoszeje, małowimny z usposobienia Stolorz wygląda, jakby skończył najcięższą „szychtë“.

styków zawodowych, na farby i materiały. A jednocześnie ci ludzie, obcujący ze sztuką plastyczną, posiadający jakieś w tym kierunku uzdolnienia i zamiłowanie, nie znają najczęściej zbiorów Muzeów Narodowych Krakowa czy Warszawy. Mało tego — nie znają nawet zbiorów malarstwa w Muzeum w Bytomiu!

\*\*\*

Warto by przedyskutować tę sprawę i kto wie, czy nie poszerzyć samokształcenie w tym właśnie kierunku. Tak, jak warto, by przy jakiejś sposobności, może w ramach wyjazdów wymiennych na uroczystości czy święta górnicze, włączyć na listę wyjeżdżających Ociepinkę i Wróbla. Niechby zobaczyli wielką sztukę, reprezentowaną w zbiorach Galerii Dreźnieńskiej, Galerii Tretjakowskiej, czy Ermitażu leningradzkiego. Zaslugują na to w pełni!

HALINA MARKIEWICZOWA

## Cztery sale niezwykłych wrażeń

Rewelacyjna wystawa całej grupy artystów-samouków mieści się w czterech salach „Zachęty“. Jedną z nich zajmują bez reszty słynne już fantastyczno-alegoryczne wizje Ociepink. Drugą z kolei — obrazy Wróbla, twórcy śmiałych, a przy tym ciepłych w tonacji i pełnych ruchu scen z życia przedmieść oraz Stolorza, rozkochanego w architektonicznych szczegółach pejzażu miejskiego.

W dwóch ostatnich salach znalazł się dorobek Nikifora — dziełki kartoników z motywami krajobrazu miejskiego, architektury i autoportretami. Tu również mieszczą się urzekające swą prostotą rzeźby Kudły, przeważnie zwierzęta, parę figurek świętych i postacie ludzkie — żołnierza, Mickiewicza.

Ta pierwsza wystawa zbiorowa artystów-samouków, całkowicie jednak oparta na kryteriach artystycznych, jest niezwykle szczęśliwym pomysłem Centralnego Biura Wystaw Artystycznych. Sądząc z poprzedza-

jącej wystawę dokładnej penetracji wśród artystów-samouków, grupa tych pięciu reprezentuje najciekawsze w tej chwili samorodne indywidualności twórcze.

Jest coś znamiennego w twierdzeniu, że spośród tych pięciu — trzech reprezentuje Śląsk w jego najistotniejszym przekroju społecznym. Ocieпка i Wróbel, to przecież górnicy, Stolorz — hutnik, związany zresztą z grupą plastyków z kopalni „Wieczorek“.

## A może do Katowic?

Długoletnia opieka Zw. Zaw. Górników nad twórczością plastyczną jego członków wydała piękne owoce. Powiedzmy od razu — bez tej właśnie opieki, partej pomocą finansową, nie byłoby dziś w „Zachęcie“ ani Ociepink, ani Wróbla i Stolorza. Wydaje się jednak, że teraz właśnie, gdy logicznym następstwem wystawy warszawskiej może być tak rzeczywiste zainteresowanie dla górniczej twórczości plastycznej, jak moda i snobizm na nią, a nawet chęć żerowania na nieporadności twórców — ten mecenat związkowy powinien być szczególnie żywy i czujny. Dla dwóch zasadniczych powodów: aby nie wypaczyć ludzi i nie zaprzepaścić ich pięknego dorobku.

Wystawa pięciu będzie otwarta w „Zachęcie“ warszawskiej do końca sierpnia. Kto wie, czy ze względu na jej charakter nie byłoby warto pokusić się o przeniesienie jej z kolei do Katowic, do sal Wojewódzkiej Rady Na-

Wróbel: „Wyścig pokoju“

# Samorodne talenty

W jarzynieowym blasku latarni fasada „Zachęty“ wydaje się znacznie potężniejsza i jakoś jeszcze bardziej dostojna. Architektoniczne szczegóły uchodzą jednak w tej chwili uwadze chłonnych oczu. Wzrok przykuwa tylko jeden z plakatów przed głównym wejściem. Na jego białym tle wyraźnie rysują się nazwiska: Nikifor — Ociepka — Stolorz — Wróbel — Kudła.

## Górnicy, hutnik, chłop i żebrak

Paweł Wróbel, Teofil Ociepka i Paweł Stolorz w milczeniu przyglądają się białej plamie plakatu. Wygląda to, jakby w tej chwili każdy z nich patrzył sobie prosto w twarz, jakby przeglądał się w tych literach własnego nazwiska.

Jest w tym zbożnym milczeniu tyle głębokiego wzruszenia, że trudno przerwać ciszę zbędnymi słowami. Może w tej właśnie chwili zdają sobie w pełni sprawę z niezwykłości wydarzenia. Oto po raz pierwszy w historii warszawskiej „Zachęty“ w jej salonach, reprezentujących dotychczas sztukę przez duże „S“, znalazła się pierwsza w dziejach polskiego wystawianictwa zbiorowa wystawa pięciu artystów-samouków. Krynickiego żebraka, podwarszawskiego chłopca, dwóch śląskich górników i śląskiego hutnika.

Idziemy wreszcie w stronę Pałacu Kultury, myślami związani już całkowicie z dniem jutrzejszym. Wystawa prac samorodnych twórców została wprawdzie otwarta 31 lipca, jutro jednak, a więc w tydzień po otwarciu, odbędzie się w „Zachęcie“ ich spotkanie zarówno z przedstawicielami warszawskiego świata artystycznego jak i z prasą stołeczną.

## Efekty górniczego mecenatu

Poza nami jest już cały zgietliwy zamęt przedpołudniowego spotkania. Można teraz spokojnie

posegregować obserwacje, a przede wszystkim obejrzeć wreszcie dokładnie wystawę, którą pasjonuje się już cała Warszawa.

Nie zjawili się na spotkaniu Nikifor, o którym krążą zresztą jak najbardziej sprzeczne wieści, że jest i w szpitalu w Krakowie, i na swym zwykłym posterunku, na deptaku w Krynicy, ani też twórcą niezwykłych rzeźb, Leon Kudła, zamieszkały na wsi, „gdzieś niedaleko Warszawy“. Choć trudno przesądzać powod ich nieobecności, wydaje się niezbyt trudny do rozszyfrowania.

Zaden z nich, mimo wszystko, nie ma tak troskliwych i szczodrych opiekunów, jak trzej pozostali, korzystający od lat z mecenatu Zarządu Głównego Związku Górników. Przecież nawet i teraz, w czasie całej warszawskiej wyprawy, mgr Wanda Jentysowa, instruktorka Wydz. Kultury Zw. Zaw. Górników, chodzi koło swych podopiecz-

nych niby troskliwa kokosz wokół piskląt.

Na twórcach ze Śląska skupia się cała uwaga prasy, radia i kroniki filmowej, a także i tych spośród zaproszonych, którzy na temat twórczości plastycznej mają coś do powiedzenia. Rangę wystawy i stosunek do jej twórców określa też szereg szczegółów. Choćby przybycie na to spotkanie jednego z prekursorów nowych kierunków awangardowych w plastyce, Henryka Berlewiego, paryskiego plastyka polskiego pochodzenia, którego matka, słynna już dziś Hel Enri, należy również do twórców, którzy nie przeszli przez akademię.

Ociepka, znany już i poza Śląskiem, staje się natychmiast centralnym punktem zainteresowania. Ale i dwaj imiennicy — Paweł Wróbel i Paweł Stolorz — poznają szybko smak rodzącego się wokół nich zaciekania. Kiedy sala wreszcie pustoszeje, małowówny z usposobienia Stolorz wygląda, jakby skończył najcięższą „szycie“.

styków zawodowych, na farby i materiały. A jednocześnie ci ludzie, obcujący ze sztuką plastyczną, posiadający jakieś w tym kierunku uzdolnienia i zamiłowania, nie znają najczęściej zbiorów Muzeów Narodowych Krakowa czy Warszawy. Mało tego — nie znają nawet zbiorów malarstwa w Muzeum w Bytomiu!

\* \* \*

Warto by przedyskutować tę sprawę i kto wie, czy nie poszerzyć samokształcenia w tym właśnie kierunku. Tak, jak warto, by przy jakiejś sposobności, może w ramach wyjazdów wyemennych na uroczystości czy święta górnicze, włączyć na listę wyjeżdżających Ociepkę i Wróbla. Niechby zobaczyli wielką sztukę, reprezentowaną w zbiorach Galerii Drezdeńskiej, Galerii Tretjakowskiej, czy Ermitażu leningradzkiego. Zasługują na to w pełni!

HALINA MARKIEWICZOWA

## Cztery sale niezwykłych wrażeń

Rewelacyjna wystawa całej grupy artystów-samouków mieści się w czterech salach „Zachęty“. Jedną z nich zajmują bez reszty słynne już fantastyczno-alegoryczne wizje Ociepki. Drugą z kolei — obrazy Wróbla, twórcy śmiałych, a przy tym ciepłych w tonacji i pełnych ruchu scen z życia przedmieść oraz Stolorza, rozkochanego w architektonicznych szczegółach pejzażu miejskiego.

W dwóch ostatnich salach znalazł się dorobek Nikifora — dziesiątki kartoników z motywami krajobrazu miejskiego, architektury i autoportretami. Tu również mieszczą się urzekające swą prostotą rzeźby Kudły, przeważnie zwierzęta, parę figurek świętych i postacie ludzkie — żołnierza, Mickiewicza.

Ta pierwsza wystawa zbiorowa artystów-samouków, całkowicie jednak oparta na kryteriach artystycznych, jest niezwykle szczęśliwym pomysłem Centralnego Biura Wystaw Artystycznych. Sądząc z poprzedza-

jacej wystawę dokładnej penetracji wśród artystów-samouków, grupa tych pięciu reprezentuje najciekawsze w tej chwili samorodne indywidualności twórcze.

Jest coś znamiennego w twierdzeniu, że spośród tych pięciu — trzech reprezentuje Śląsk w jego najistotniejszym przekroju społecznym. Ociepka i Wróbel, to przecież górnicy, Stolorz — hutnik, związany zresztą z grupą plastyków z kopalni „Wieczorek“.

## A może do Katowic?

Długoletnia opieka Zw. Zaw. Górników nad twórczością plastyczną jego członków wydała piękne owoce. Powiedzmy od razu — bez tej właśnie opieki, partej pomocą finansową, nie byłoby dziś w „Zachęcie“ ani Ociepki, ani Wróbla i Stolorza. Wydaje się jednak, że teraz właśnie gdy logicznym następstwem wystawy warszawskiej może być tak rzeczywiste zainteresowanie dla górniczej twórczości plastycznej, jak moda i snobizm na nią, a nawet chęć żerowania na nieporadności twórców — ten mecenat związkowy powinien być szczególnie żywy i czujny. Dla dwóch zasadniczych powodów: aby nie wypaczyć ludzi i nie zaprzepaścić ich pięknego dorobku.

Wystawa pięciu będzie otwarta w „Zachęcie“ warszawskiej do końca sierpnia. Kto wie, czy ze względu na jej charakter nie byłoby warto pokusić się o przeniesienie jej z kolei do Katowic, do sal Wojewódzkiej Rady Narodowej lub Woj. Rady Zw. Zawodowych.

Drugim kolejno nasuwającym się postulatem jest organizacja zbiorowych wycieczek górniczych autokarami kopalnianymi do Warszawy na tę właśnie wystawę, połączoną ze zwiedzaniem stolicy.

Warszawska wystawa, a właściwie dłuższe bezpośrednie zetknięcie się piszącej te słowa z czołowymi przedstawicielami malarstwa górniczego nasunęły jeszcze jeden postulat.

Zarząd Główny Zw. Górników nie szczędzi pieniędzy na obozy letnie dla amatorów-plastyków, łoży niemałe sumy na pomoc fachową ze strony pla-

*Documentacja*  
Wycinki z czasopisma

DZIENNIK ZACHODNI  
Katowice

wydanie  
Nr 195 z dn. 19 Sierp. 1958

## Malarstwo PAWŁA STOLORZA

Jak już podawaliśmy, w warszawskiej „Zachęcie” otwarta została pierwsza — nie tylko w dziejach tej instytucji, ale i polskiego wystawiennictwa — wystawa prac pięciu artystów - samouków. Czynna przez cały sierpień, uznana została przez krytykę za jedną z najciekawszych tegorocznych wystaw stolicy.

Do grupy pięciu, których prace znalazły się w salonach „Zachęty”,

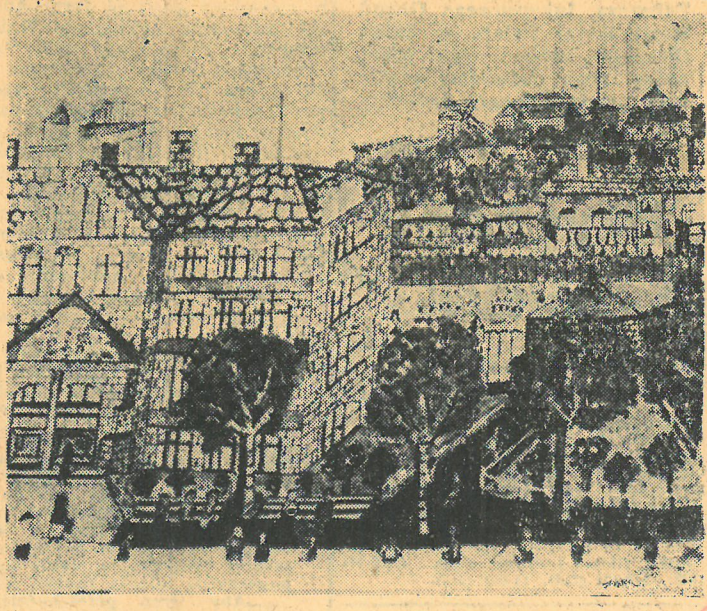
należy i Paweł Stolorz. Przez długie lata hutnik, w młodości — górnik, a obecnie już emeryt hutniczy, swymi zamiłowaniem artystycznymi powiązał się z górnikami. Od lat jest członkiem koła plastyków-amatorów przy kop. „Wieczorek”.

Stolorz rozkochany jest w miejskim pejzażu, a przede wszystkim jego architektonicznych szczegółach. Najchętniej i najczęściej maluje fragmenty ciągu ulicznego domów, widoki hut czy kopalń. Cechuje go niezwykle drobiazgowo oddanie szczegółów.

Na zdjęciu — Stolorz przy pracy. Najlepiej lubi malować w domu i nie na stalugach, których zresztą nie posiada, a na zwykłym stole. Obok — reprodukcja jednego z jego obrazów „Technikum w Szopienicach”. (hm)



Foto: J. Małal



Wycinki z czasopisma

TRYBUNA ROBOTNICZA

Katowice — Chorzów

wydanie

Nr 216 z dn. 12 Wrzes. 1958

Po wystawie w „Zachęcie”...

## Rozmawiamy z Teofilem Ociepką

Przed paroma dniami mieliśmy możliwość przeprowadzenia krótkiej rozmowy z popularnym już w całej Polsce artystą samoukiem **TEOFIEM OCIEPKĄ**. O tym, że autor fantastycznych i bajecznie kolorowych obrazów ciągle jeszcze żyje wspomnieniami z wystawy swoich prac w „Zachęcie”, najlepiej świadczy fakt, że zademonstrował nam na początku dwa piękne tomy: „Kultury Polski Ludowej” i „Album pisarzy polskich” zadedykowane dla niego przez dyrektora Centralnego Biura Wystaw Artystycznych.

— To właśnie na pamiątkę wystawy moich obrazów w „Zachę-

cie” — zakomunikował Teofil Ociepka. — W czasie wystawy miałem możliwość zetknięcia się z ludźmi, których dotychczas w ogóle nie znałem. Pytano mnie o wszystko.

— Czy były może jakieś propozycje?

— Tak. Nawet sugestie wystawienia prac za granicą. Ale miało to charakter raczej prywatnych rozmów...

— Jakie są jeszcze echa wystawy?

— Otrzymałem mnóstwo listów. Przeróżnych. Nawet... miłych. Nie bardzo wiedziałem co z tym zrobić. Przecież mam już swoje 67 lat. Ciekawsze będzie chyba to, że jeden z moich obrazów wystawionych w „Zachęcie”, zwrócił uwagę profesora... filologii. To był zresztą mój pierwszy obraz, który za tytułowałem „Droga człowieka”. Opatrzyłem go również dwoma symbolami „alfa” i „omega”. I od tego zaczęła się właśnie cała historia, zresztą bardzo ciekawa, z wrocławskim filologiem... Ale za dużo byoby się nad tym rozwodzić.

— Jakie są pańskie plany?

— Od lipca jestem na emeryturze. Pracowałem 40 lat jako maszynista turbinowy na „Wieżorku”. Mam więc nareszcie dosyć czasu na malowanie. W Warszawie, na konferencji w CRZZ, zaproponowano mi, żebym namalował coś na „Millennium”. Muszę to zrobić, tylko zastanawiam się ciągle nad tematem. Bo to musi być przecież jakaś scena z naszej historii, a równocześnie coś ze świata fantazji, tak jak i wszystko co namalowałem dotychczas. (c)

# Wyznania

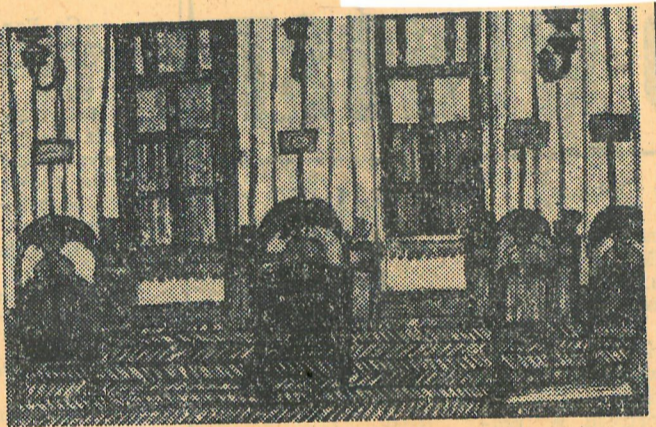
**W**yznania, jakie czynią swą sztuką tw. prymitywi ludowi, zwłaszcza Nikifor, Ociepko i Kudła — to zapytania i odpowiedzi, gdy samo, pod nieobecność mamy rozwiązuje problemy w ramach własnych spestrzeń. Nie myśli ono kategoriami wiedzy ale — obserwacji i skojarzeń. W wypadku Nikifora, Ociepki i Kudły do świata wyobraźni dziecka dochodzą jeszcze pewne stereotypy pojęciowe, które poznali w młodości i później, obracając się wśród ludu wiejskiego, z którego wyrosli.

NIKIFOR z Krynicy gości jakby swoją sztuką w rozmaitych epokach. Raz w średniowieczu, a jednocześnie w starożytnej Grecji, ubierając swoich świętych w chlamidy tak, jak ubierali starożytni swoje posągi, albo znów przystając do nich w majestatyczne szaty, jak królów lub książąt (podobnie robili średniowieczni rzemieślnicy-artyci). Ponieważ są to w jego pojęciu i zgodnie z wyobrażeniami jego środowiska nadludzie, więc nie śmie rysować ich z żywego modelu. Jego obrazy ze świętymi mają raczej nastroj kościelnych rzeźb, również nie oddanych wiernie, nie odważa się też bowiem malować w kościele. Czasem umieszcza ich w czymś w rodzaju kaplicy, czasem na wolnym powietrzu, gdzie współgrają subtelnymi kolorami z przyćmionym tłem. Nikifor, nieświadomy historii, a żyjący historycznymi stereotypami swego środowiska, czasem znajdzie się nagle w polu, jakby sam na sam z Chyسطسem, przypomni sobie wtedy wszystko co wie o wschodnim mistycyzmie Żydów i narysuje Jezusa, którego wzrok intensywnie wpatrzony jest z wyrzutem i naganą w coś, czego nie widać i czego może nawet nie ma. Jezus ukrzyżowany jest na plecach idącego naprzód biskupa.

Ale Nikifor przeżył również renesans, czasem bowiem jego święci mają lekko przechyloną głowę lub robią słaby ruch ręką, jak u Cimabuego czy Giotto. Potem z wczesnego renesansu skacze nagle w wiek XIX i XX, zobaczył bowiem piękno i radość domków w

Krynicy, kryjących w swym wnętrzu tajemnice bogatych ludzi, zobaczył, że miasto jest nie „swojskie”, ale jakby jakieś międzynarodowe. Toteż na jego domach malowanych kratą kolorów, utrzymanych zawsze w ładnej, niekrykliwej gamie — iopocze nieśmiało polska chorągiewka.

W jego miejskich pejzażach nie ma ludzi — poukrywał ich wewnątrz domów. Niewiele ich, widać, łączy z malarzem i dlatego nie umieszcza ich na ulicach; w swoich obrazach chodzi zawsze sam u-



Nikifor: Szpital.

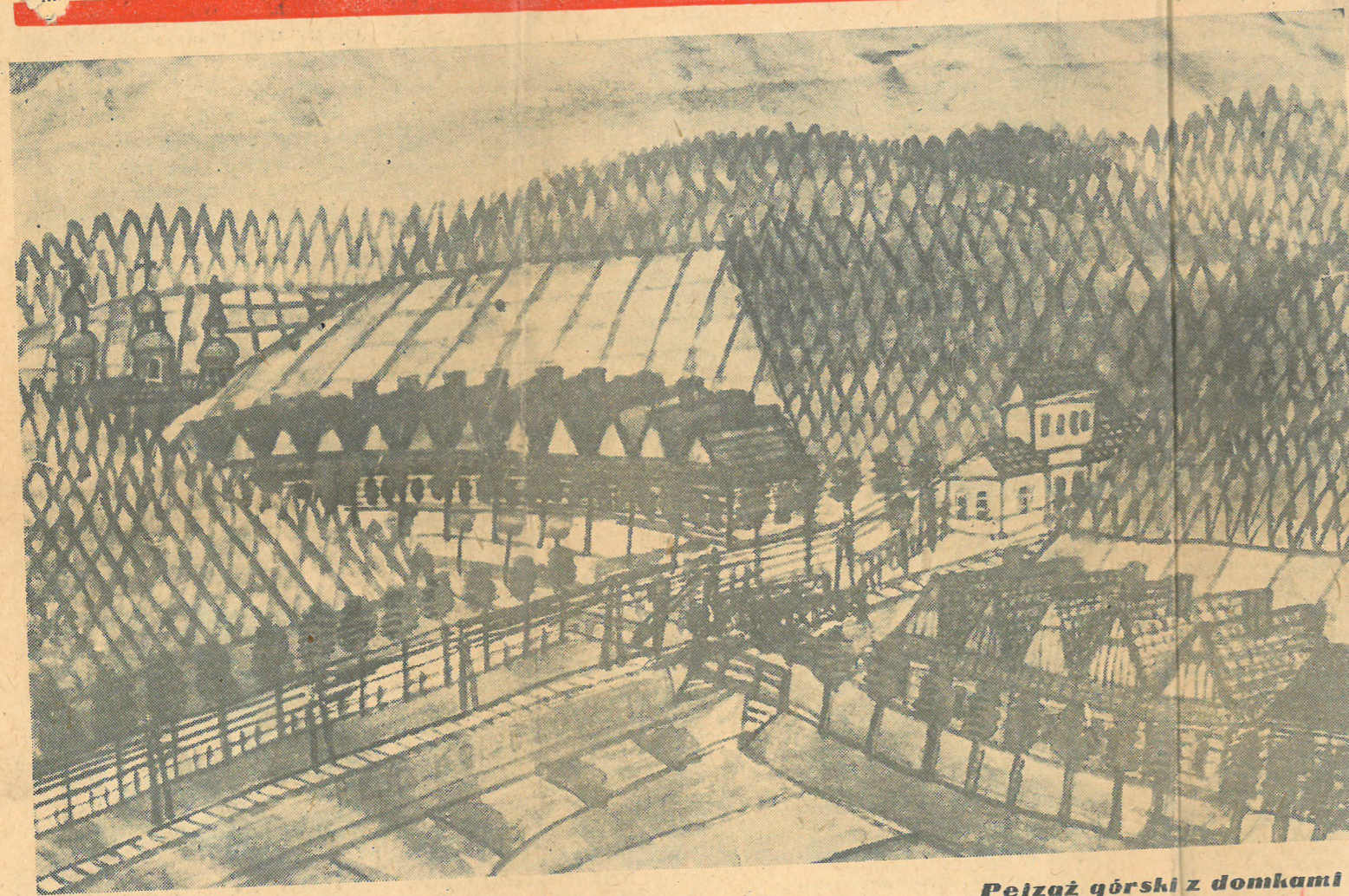
licami. Jest w tym trochę pogardy, a jednocześnie dużo podziwu dla umiejętności życia mieszczan, trochę nieśmiałości, a trochę dziecinnej powagi i dumy z samego siebie, ze swej twórczości. Konkretyzuje się to wszystko w autoportretach, gdzie malarz umieszcza siebie np. na tle szachownicy pól, lub na pustym moście „sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem” oraz w dziełkach, gdzie malarze zasiadają przy stole w kościele — niebie.

Malarska trzeźwość i mądrość Nikifora — chyba wielkiego w swej klasie malarza — rozbijają się o czułość, gdy maluje dylizans — wymarzony powóz młodości, lub jakiegoś miłego mu człowieka, siedzącego u progu małego domku, z fajką w ustach. Ubiera go wtedy w obcisłą marynarkę w kratę i kładzie mu na głowę rodzaj cylindra (moda z przełomu XIX i XX w.) Rysumek jest, oczywiście, naturalny, ale pełen doskonałego wyczucia, powiedziałabym nawet — swoistej finezji.

Duże zainteresowanie towarzyszy obecnie twórcom ludowym, trudno bowiem nie spostrzec w tej sztuce żywych treści połączonych z nowoczesną — przez swą świeżość — formą. Zainteresowanie polską sztuką ludową jest za granicą ogromne, większe być może nawet, niż zainteresowanie sztuką prymitywów krajów egzotycznych. Krytyk Jean Cassou, podobnie, jak pewna grupa filozofów sztuki, stara się przeciwstawić abstrakcyjnym tendencjom w plastyce, postulując konkretne treści. Widzi on, jak sztuka ludowa zapiadła zawodowych malarzy. Tylko u naszych twórców poza nielicznymi wyjątkami, jak np. Kulisiewicz — nie widać żywszych zainteresowań tej dziedzinie.

L. Sz.





**NIKIFOR**

**Pejzaż górski z domkami**

# PRYMITYWY, PRYMITYWY

**JERZY SKURZYCA**

Fascynowała mnie zawsze u Nikifora wyjątkowa umiejętność rytmizacji malowanego przedmiotu. — Ta niepowtarzalna, prawie statyczna rytmizacja, która pomimo stosowania przez artystę niezmiernie prostych środków formalnych, konturu i gry światła, stwarza w jego obrazach niepowtarzające się wartości.

Nikifor w swej fantastyce architektonicznej opiera się w zasadzie na kilku prostych elementach, na cebulastych baniach i wysmukłych wężach wschodnich cerkwi i krakowskiej szopki, na architekturnie secesyjnej, której szpetna ornamentyka w swym bezsensownym bogactwie fascynuje go. Lecz detale te uduchowione, najcięższe w całej architekturze domów tworzą dominantę kolorystyczną i treściwą, której ton i znaczenie zmienia się z obrazu na obraz. Kratownica domów nigdy nie będzie idealnie symetryczna. Niektóre jej sekwencje rozchwieją się. Jedna jej strona może być uniesiona w górę, wypełniona cieniem równie przezroczystym jak świetlisty mur, a unoszące się nad pejzażem smutne i łagodne niebo, szare, niebieskie i jakies tam jeszcze, scali to wszystko i w ten sposób powstanie to nieprzemijające — jedynosc każdej jego pracy.

Oczywiście tematyka Nikifora wychodzi daleko poza owe wizje architektoniczne. To wszystko poza stałe, obejmujące również niezwykle piękne prace, jest czasem kontynuacją podanych powyżej założeń, czasem jest — chciałoby się powiedzieć — świadomą ich orzycją, a czasem zupełnie czymś innym, nawet jakimś rodzajem swobodnego impresjonizmu, jak w tym gwałtownym niepokojem czerwonych pośpiesznie rzuconych na papier. Wszystko jednak, za wyjątkiem kilku bardzo starych chyba witz

kościelnych, ma dwie rzeczy wspólne: pekną, wyjątkowo harmonijny, nielolalny kolor i światło — które jest uszłą tego malarstwa.

I tak z ducha owej rytmizacji wywodzi się również sposób malowania przez Nikifora pejzaży leśnych i górskich. Materia dziwnie rytmicznych, pokrytych lasem gór, jest ówmiem lekka i przezroczysta, co mateia domów — a z drzew góry te prastających, pozostał tylko najwnętrniejszy zarys, zielona, grub, naiwna w swej martwocie szacownica przechodząca na krawędź w równie naiwne ząbki.

Przy wyciszeniu, braku niepotrzebnych szczegółów, a przede wszystkim technicznej łagodności Nikifora, — subtelności gwaszu — ostre tuzę Stolorza i na tej samej zasadzie tworzone oleje Wróbla są zżyzem, szokują. Wydają się całkowicie estetyczne i muszą to wyznaczyć, poza małymi wyjątkami, takie wydają mi się do końca. Dusza jej twórczości jest bardzo prosta i to nie tą niezwykłą prostotą Nikifora. To po prostu ilustracja, w której pospiesznie, łapczywie, bez owej łagodności, niecierpliwymi, niewykształconymi kreskami starano się nagromadzić jak najwięcej szczegółów, by przez przerysowanie wszystkiego doprowadzić do jakiegoś monstrualnego nonsensu. I o ile u Nikifora obraz działa samą swoją kompozycją, swobodą i równowagą, tutaj za wszelką cenę starano się jak najwięcej powiedzieć i — zabawna to zapewne analogia — widze tutaj podobieństwo z Kupczyńskim, który w swej gwałtowności i piętrzeniu elementów ma czasem podobną do Stolorza ukrytą ochotę znokautowania odbiorcy.

Poten to pierwsze wrażenie słabnie trochę i w scenach rodzajowych i w pejzażach widzi się ów świetlisty zielonkawy koloryt, kompozycyjną całość, syntezę i zaczyna się

pojmować, skąd biorą się różnice dzielące Stolorza od Nikifora. Są one poza odrębnością samych temperamentów twórczych, wynikiem całkowitej odrębności środowiskowej. Jakże przecież różni się tętniący pracą hałaśliwy, spieszący się Śląsk od rzeszowskiego, cichych Bieszczad, małych miasteczek i Nikifora. Jako dodatkowe uzasadnienie tezy o wpływie środowiska na twórczość Stolorza, niech będzie niedparcie nasuwające mi się porównanie z twórczością niektórych malarzy anglosaskich — szczególnie Amerykanów, którzy wyszli — jest to charakterystyczne dla sztuki amerykańskiej — z grafiki użytkowej, plakatu, reklamy i ilustracji i którzy w podobny estetyczny sposób, z tą samą zabawną, połączoną perspektywą, piętrzą szczegóły dla oddania tłoku i hałasu życia wielkich miast i fabryk.

Ociepka też wyszedł z określonego środowiska — środowiska mieszczańskiego oleodruku. Cała przyjemność, przynajmniej dla mnie (jest jeden wyjątek, o którym mowa poniżej), oglądania wystawionych prac Ociepki płynie ze śledzenia, jak z owych mieszczańskich oleodrukowych warstw wysuępuje się prawie surrealistyczna treść. Ociepka jest bowiem prawie surrealistą, bez właściwej dobrego surrealistom głębi skojarzeniowej i natrętnie przywodzi na myśl Borschę, nie ma jednak jego klarowności kompozycyjnej, głębi fantazji i psychologicznej ostrości rytmicznych postaci i jest przede wszystkim kontynuatorem (nie można tu chyba powiedzieć epigonem?) linii celnika Rousseau, który nie ma co tego ukrywać był przy całym swym „prymitywizmie”, świetnym malarzem i niedościgłym prekursorem tego rodzaju poetyki. Ten, gatunku Rousseau prymityw najmniej samodzielny i twórczy (w sensie o-

# PRYMITYWY,

do 15.1

# PRYMITYWY

JERZY SKURZYCA

Fascynowała mnie zawsze u Nikifora wyjątkowa umiejętność rytmizacji malowanego przedmiotu. — Ta niepowtarzalna, prawie statyczna rytmizacja, która pomimo stosowania przez artystę niezmiernie prostych środków formalnych, konturu i gry światła, stwarza w jego obrazach niepowtarzające się wartości.

Nikifor w swej fantastyce architektonicznej opiera się w zasadzie na kilku prostych elementach, na cebulastych baniach i wysmukłych wieżach wschodnich cerkwi i krakowskiej szopki, na architektonicznej secesyjnej, której szpetna ornamentyka w swym bezsensownym bogactwie fascynuje go. Lecz detale te uduchowione, najcięższe w całej architekturze domów tworzą dominantę kolorystyczną i treściwą, której ton i znaczenie zmienia się z obrazu na obraz. Kratownica domów nigdy nie będzie idealnie symetryczna. Niektóre jej sekwencje rozchwiewają się. Jedną jej stronę może być uniesiona w górę, wypełniona cieniem równie przezroczystym jak świetlisty mur, a unoszące się nad pejzażem smutne i łagodne niebo, szare, niebieskie i jakieś tam jeszcze, scali to wszystko i w ten sposób powstanie to nieprzemijające — jedność każdej jego pracy.

Oczywiście tematyka Nikifora wychodzi daleko poza owe wizi architektoniczne. To wszystko poza stałe, obejmujące również niezwykle piękne prace, jest czasem kontynuacją podanych powyżej założeń, czasem jest — chciałoby się powiedzieć — świadomą ich orzycją, a czasem zupełnie czymś innym, nawet jakimś rodzajem swobodnego impresjonizmu, jak w n gwałtownym niepokoju czerwonych pośpiesznie rzuconych na papier. Wszystko jednak, za wyjątkiem kilku bardzo starych chyba wcz

kościelnych, ma dwie rzeczy wspólne: piękny, wyjątkowo harmonijny, nielolalny kolor i światło — które jest duszą tego malarstwa.

I blask ducha owej rytmizacji wywodzi się również sposób malowania przez Nikifora pejzaży leśnych i górskich. Materia dziwnie rytmicznych, pokrytych lasem gór, jest ówmiem lekka i przezroczysta, co materia domów — a z drzew góry te przastających, pozostał tylko najzwnętrniejszy zarys, zielona, gruk, naiwna w swej martwość szacownica przechodząca na krańców w równie naiwne ząbki.

Przy wyciszeniu, braku niepotrzebnych szczegółów, a przede wszystkim technicznej łagodności Nikifora, — subtelności gwaszu — ostre tuzi Stolorza i na tej samej zasadzie tworzone oleje Wróbla są z góry, szokuja. Wydają się całkowicie estetyczne i muszą to wyznaczyć, poza małymi wyjątkami, takie wydają mi się do końca. Dusza jej twórczości jest bardzo prosta i to nie ta niezwykłą prostotą Nikifora. To po prostu ilustracja, w której pędzisz, łączywie, bez owej łagodności, niecierpliwymi, niewykształconymi kreskami starano się nagromadzić jak najwięcej szczegółów, by przez przerysowanie wszystkiego doprowadzić do jakiegoś monstrualnego nonsensu. I o ile u Nikifora obraz działa samą swoją kompozycją, swobodą i równowagą, tutaj za wszelką cenę starano się jak najwięcej powiedzieć i — zabawna to zapewne analogia — widzę tutaj podobieństwo z Kupczyńskim, który w swej gwałtowności i piętrzeniu elementów ma czasem podobną do Stolorza ukrytą ochotę znokautowania odbiorcy.

Potem to pierwsze wrażenie słabnie trochę i w scenach rodzajowych i w pejzażach widzi się ów świetlisty zielonkawy koloryt, kompozycyjną całość, syntezę i zaczyna się

pojmować, skąd biorą się różnice dzielące Stolorza od Nikifora. Są one poza odrębnością samych temperamentów twórczych, wynikiem całkowitej odrębności środowiskowej. Jakże przecież różni się tętniący pracą hałaśliwy, spieszący się Siąsk od rzeszowskiego, cichych Bieszczad, małych miasteczek i Nikifora. Jako dodatkowe uzasadnienie tezy o wpływie środowiska na twórczość Stolorza, niech będzie niedparcie nasuwające mi się porównanie z twórczością niektórych malarzy angielskich — szczególnie Amerykanów, którzy wyszli — jest to charakterystyczne dla sztuki amerykańskiej — z grafiki użytkowej, plakatu, reklamy i ilustracji i którzy w podobny estetyczny sposób, z tą samą zabawną, po amana perspektywą, piętrzą szczegóły dla oddania tłoku i hałasu życia wielkich miast i fabryk.

Ociepka też wyszedł z określonego środowiska — środowiska mieszczańskiego oleodruku. Cała przyjemność, przynajmniej dla mnie (jest jeden wyjątek, o którym mowa poniżej), oglądania wystawionych prac Ociepki płynie ze śledzenia, jak z owych mieszczańskich oleodrukowych warstw wysupuje się prawie surrealistyczna treść. Ociepka jest bowiem prawie surrealistą, bez właściwej dobrego surrealistom głębi skojarzeniowej i natrętnie przywodzi na myśl Bosccha, nie ma jednak jego klarowności kompozycyjnej, głębi fantazji i psychologicznej ostrości rysowanych postaci i jest przede wszystkim kontynuatorem (nie można tu chyba powiedzieć epigonem?) linii celnika Rousseau, który nie ma co tego ukrywać był przy całym swym „prymitywizmie”, świetnym malarzem i niedościgłym prekursorem tego rodzaju poetyki. Ten, gatunku Rousseau prymityw najmięcej samodzielny i twórczy (w sensie o-

biektywnym), mimo że najłatwiej ładny z wszystkich wystawianych obecnie w Zachęcie prymitywów dostarcza najmniejszego, a może najpowierzchniejszego zadowolenia estetycznego, poza jednym wyjątkiem, poza znacznie starszą od pozostałych sceną gry w szachy.

Te szachy dla swej poetyckiej aluzji i umiaru są znakomite. To prawie zwyczajna scena, z prawie zwyczajną, trochę groteskową kobietą, unoszącą się w powietrzu pomiędzy dwoma prawie zwyczajnymi gracami, z których jeden ma dziwną brodę i nogę, opartą o wełnistą skórę barana, a drugi o stół opiera szablę. Gracze ci siedzą w prawie zwyczajnych czerwonych fotelach, których zakrecone pierzaste oparcia nasuwają dziwną asocjację — płomieni piekielnych. Z tyłu, na ścianie, na małym obrazu rycerz walczy ze smokiem o nagą kobietę, a architektura widoczna przez drzwi balkonowe każe przypuszczać, że wszystko to dzieje się na zamku. Malowane jest to przy tym tak spokojnie i czysto, bez żadnej zda się aluzji do podwójnego dna, że choć jest to może stwierdzeniem nie na miejscu — należy żałować, że rozwój Ociepki nie poszedł właśnie w tym kierunku.

Ekspozycja wystawy jest bardzo szczęśliwa. Do jej sukcesów należy powiązanie ekspozycyjne prac Nikifora z rzeźbami Kudły. Kontrast tych ludowych „grzybków”, ich całej treściwej i formalnej zwartości, autentyczności przestrzennej z przestrzenną umownością smutnych i łagodnych wizji Nikifora, jest tak silny i tak jednocześnie niesprzeczny duchowi tych sztuk, że trzeba złożyć podziękowanie tym, którzy umożliwili nam dostrzeżenie go.

Żałować tylko należy, że wystawy tej nie urządzono w pełni sezonu artystycznego, choćby po, albo równoległe do mającej się odbyć na jesieni, wystawy okręgowej. Może pozwoliłoby to wielu naszym artystom uświadomić sobie, że w końcu nie na uduchowieniu na siłę faktury i formy, nie na sztucznych technicznych, polega oddziaływanie sztuki.



LEON KUDŁA

z donkami

# 1821 NIKIFOR

JEDNYM z najbardziej utalentowanych artystów ludowych jest malarz-kaleka Nikifor. Prace jego cenione są wysoko w kraju i za granicą.

Nikifor urodził się na początku naszego stulecia w zapadłej wsi Krynica-Dolna. Matka jego była żebraczką, ojciec zaś niewiadomego pochodzenia.

Będąc w Krynicy, trudno nie spotkać się z Nikiforem. Zresz-



Nikifor — Autoportret.

ta od dawna chciałem poznać jego obecne prace malarskie, jak również tego człowieka, o którym tak wiele się mówi w świecie artystycznym.

## NIELATWO U SWOICH O SERDECZNOŚĆ

Ulubionym miejscem pracy Nikifora, jest kąt w pobliżu starych łaźni. Bywalcy Krynicy znają dobrze to miejsce i obserwują pracę Nikifora, który od rana do wieczora maluje tam swoje obrazki. Dla kuracjuszy i wczasowiczów również ubogi artysta przejawia przyjacielską życzliwość.

Inny jest natomiast stosunek Kryniczan do swego rodaka. Traktują go lekceważąco, po prostu pogardliwie.

Był czas, gdy miejscowa mili-

W warszawskiej „Zachęcie” urządzono wystawę prac współczesnych ludowych malarzy: Nikifora, T. Ociepki, P. Stolorza, P. Wróbla, oraz rzeźbiarza L. Kudły. Jest to pierwsza tego rodzaju wystawa w „Zachęcie”; swe dzieła wystawiają artyści, którzy nie studiowali w malarskich akademiach. O jednym z nich — Nikiforze, który wystawił aż 100 swoich prac, mówi nasz artykuł.

cja wypędzała obdartego malarza z pijalni lub deptaku, by swoim zaniedbanym wyglądem „nie gorszył” kuracjuszy. Miejscowa chuliganeria, w której bierze udział również młodzież szkolna, obrzuca starca stekiem wyzwick.

Do tej pory w szkołach miejscowych nic się nie mówi o tym wielkim ludowym malarzu.

Nikifor jest sam, nie posiada rodziny, nie potrafi też pójść na skargę, by upomnieć się o swoje — nie pozwala mu na to jego kalectwo. Jest on bowiem od urodzenia głuchoniemy. Jego mowa jest raczej zrozumiała dla tych ludzi, którzy obcuja z nim od dawna. Ponadto Nikifor nie opanował należycie sztuki pisania, zna tylko drukowane litery, z których układa czasem dziwne zdania. Myśli on jednak bystro. Jego „obłęd” polega chyba na tym, że potrafi wyłączyć się z wszelkich spraw i zagadnień, by całkowicie oddać się malarstwu.

## 10.000 OBRAZKÓW

Cechą Nikifora jest zdumiewająca pracowitość. Obrazki swe maluje przeważnie seriami, z których wiele stanowi cykl jednego tematu, wielokrotnie rozwjanego i ulepszanego. Nikifor nie odpocznie, zanim nie wykończy wyznaczonej sobie ilości obrazków. I stąd zadziwiająca ilość jego prac. Wykonane są one przeważnie na tekturkach lub pudełkach od papierosów, albo też na zwykłych kartkach papieru.

Malarstwo Nikifora można podzielić na pewne okresy, które pomagają nam zarazem w ustalaniu bliższych danych o początkach jego twórczości. Był okres, kiedy Nikifor malował farbą olejną na grubych kartonach,

dziś, przeszedł on wyłącznie na akwarele. Maluje pejzaże, domy, osobny zaś cykl stanowią obrazki z życia świętych.

Nie sposób jest ocenić twórczości Nikifora w krótkim artykule. Jego malarstwo jest zawsze oryginalne i żywe. Nie ma ono nic wspólnego z kopiowaniem rzeczywistości. Nawet wówczas, gdy maluje tematy z natury. Wynika to jednak z najistotniejszych założeń twórczych, w których bez trudu odnajdziemy rys dydaktyzmu, poważnego stosunku do sztuki, cechującego do dziś jeszcze artystów ludowych.

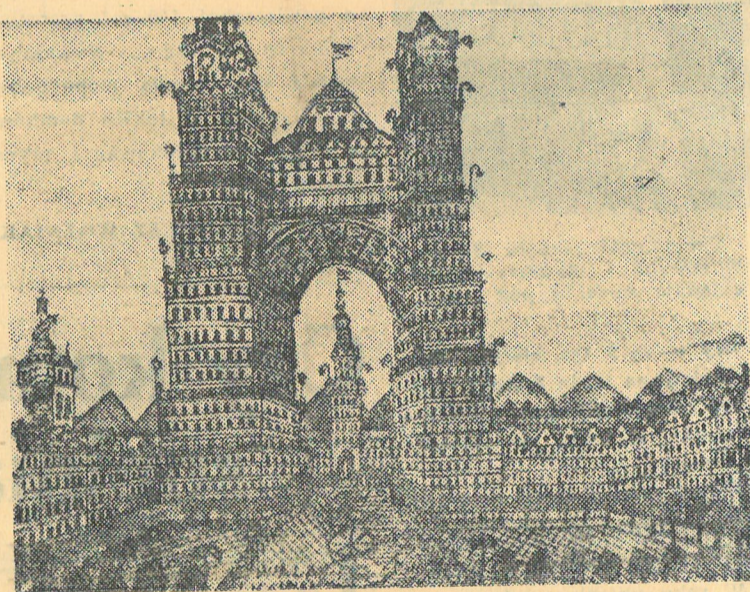
Obrazki Nikifora są jego szczerym wyznaniem, są artystycznymi manifestacjami, pełnymi prawdy i szczerości. Charakterystyczne jest, że Nikifor nie da się

## PRZEDE WSZYSTKIM ARCHITEKTURA

Przeglądając obrazki Nikifora, napotykamy dużo motywów wziętych z architektury. Zajmuje ona w obszernej tematyce jego twórczości najważniejsze bodaj miejsce. Jego obrazy o tematyce architektonicznej urzekają fantazją i śmiałością rozwiązań. Domy stworzone pędzlem Nikifora wywołały nawet dyskusję wśród inżynierów i architektów.

W obrazach Nikifora nie odczuwa się optymizmu. Jego dzieła wyrażają raczej skargę wewnętrzną artysty, trud samotniczego życia. Prawdziwy Nikifor ukazuje się dopiero w swojej twórczości malarskiej — poetycznej i pełnej wzruszeń. Obrazki jego są ponadto przepiękne w kolorze i ciekawe w ujęciu perspektywy.

Kiedy będziecie w Krynicy, zajrzyjcie do starych łaźni. Zobaczycie tam staruszka pochylonego nad prymitywnym



Nikifor — Architektura fantastyczna.

do niczego namówić w sprawach swojej twórczości; nie ustępuje tu nikomu. Chętnie maluje na każde zamówienie, lecz obrazek wykona tak, jak się jemu podoba. W malarstwie posiada on własny styl, zrodzony ze swoistej filozofii, co decyduje o dużym artyzmie jego dzieł.

warsztatem, składającym się z maleńkiej walizki. Przekonacie się, że pełne entuzjazmu słowa o malarstwie Nikifora są słuszne. Każdy, kto posiada odrobinę kultury, łatwo to może odczuć

ZDZISŁAW OKUNIEWSKI

# Leon Kudła

## artysta świątkarz

W E wsi Świerże Górne k/Kozienic 80 lat temu urodził się Leon Kudła. Dziś znany w kraju i poza jego granicami z oryginalnej, samorodnej twórczości, ma poza sobą długi okres zmagania i przygód jakie niewątpliwie nie pozostały bez wpływu na artystyczny wyraz jego prac. Kiedy w okresie swej młodości osiągnął wiek poborowego znalazł się wraz z wojskiem do którego przynależał na froncie japońskim, była to jego pierwsza wielka podróż w nieznaną. Pozwoliła mu ona następnie zwiedzić kawał Azji, poznać burzliwe morza oblewające brzegi Afryki, Europy a przy tym przypatrzeć się zwyczajom, kulturze i sztuce wielu narodów egzotycznych. Zapewne inność owego wielkiego świata jaki wówczas poznał pobudziła jego wyobraźnię, ale prozaiczny powrót do rodzinnej wioski i przyjęcie posady wiślanego droźnika, nie wskazywały wcale na to, że Leon Kudła okaże się tak znakomitym artystą. Przyszły kronikarz będzie miał tu do zanotowania jeszcze romantyczną miłość młodego podróżnika do warszawskiej kelnerki, którą co tydzień odwiedzał przebywając prawie 100 km... piechotą. Trudno sobie wyobrazić by tego rodzaju wytrzymałość mogła nie wzbudzić w kobiecie wzajemności, nic więc dziwnego, że po niedługim czasie Leon Kudła był mieszkańcem Warszawy, miał młodą, energiczną małżonkę, a po trudach zawodu listonosza w znacznej mierze dzięki niej nieduży kramik. Skrętnie ciulane pieniądze pozwoliły p. p. Kudłom postawić w rodzinnych Świerżach dom, do którego p. Leon przeniósł się, rezygnując z kariery „handlowca”, i gdzie na dobre zabrał się do rzeźbienia. Tu powstała jego pierwsze prace, już artysty wielkiego talentu.

Posługując się najprostszymi narzędziami używanymi przez wiejskich szewców, przy pomocy zwykłego kozika, powoływał drewnianą bryłę do życia. Powstawały postacie jakie artysta znał i widywał wokół siebie. Postacie wiejskich gospodyń, sędziwych starych gospodarzy i młodych parobków, postacie zwierząt będących nieodłącznym elementem wiejskiego krajobrazu. Mimo, iż „modelem” dla niego było codzienne życie rodzinnej wioski, stanowiło ono w gruncie rzeczy tylko pretekst do wypowiedzenia własnych wyobrażeń, o świecie wierzni i baśni, a przede wszystkim do opowiedzenia poszczególnych scen biblijnych.

Trzeba szczerze założyć, że dorobek artysty z okresu przedwojennego uległ w czasie ostatniej wojny całkowitemu zniszczeniu.

Leon Kudła stracił wówczas jednego ze swych synów Antoniego, wychowanka Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych bardzo zdolnego malarza a przy tym czynnego działacza jednego z ugrupowań ówczesnych młodych plastyków. Mimo tych wszystkich nieszczęść, mimo wielkich strat materialnych, spłonął wówczas z takim trudem postawiony dom, artysta nie załamał się, a wręcz przeciwnie zabrał się z tym większym zapałem do pracy. Kiedy w roku 1948 została w Warszawie urządzona wystawa jego rzeźb, która skupiała również prace malarskie jego



Leon Kudła

zmarłego syna Antoniego, Leon Kudła miał już za sobą nową setkę polichromowanych w sobie tylko znany sposób rzeźb w drzewie. Był on już wtedy m. innymi dzięki opiece i staraniom znanego rzeźbiarza Karola Tehorka członkiem Zw. Polskich Artystów Plastyków i otrzymywał subwencję z Funduszu Kultury Narodowej dla zasłużonych pracowników sztuki. Po tej pierwszej po wojnie wystawie przyszły następne, które przyniosły mu zaszczytne zaproszenie do Bodley Gallery w New Yorku niestety jak dotychczas nie wykorzystano.

Dzisiaj w salach wystawowych „Zachęty” w Warszawie obok prac Nikifora, Ociepki i innych znalazły się znów przedziwne w swym wyrazie drewniane postacie Leona Kudły będące jeszcze jednym dowodem więcej jak wielką i różnorodną w swych rodzajach może być sztuka rzeźbiarza. Trudno jest określać twórczość Leona Kudły będącą tak niesłychanie bezpośrednią wymową artystycznej wizji a przy tym odbiegającą swą formą, rzec by można dramatycznym wyrazem, od wszelkich ustalonych kanonów. Nie jest to bowiem sztuka twórcy ludowego choć przecież i nie kształconego plastyka nie poparło jej bowiem żadne nauczanie. Twórczość tego artysty określa się najczęściej mianem naiwnego realizmu porównując ją przy tym do prac artystów francuskich takich jak Rousseau czy artystów gotyckich choć i to wydaje się ją niesłusznie ograniczać. Wszystko bowiem cokolwiek by się o rzeźbie Leona Kudły powiedziało nie wyczerpie całości obrazu walorów tej twórczości, wielkiej prostoty i wielkiej głębi zawartego w niej wyrazu. Ludzie i zwierzęta wyczarowani z drewnianej bryły z wypukłymi oczami, strojeni niespodziewanymi ozdobami głowy niekiedy nie przewidzianym kształtem ciała i wreszcie kolorem polichromii, to świat wyobraźni wiejskiego rzeźbiarza. Świat, który wzbogacił naszą sztukę o niepowtarzalną formę prac samorodnego artysty.

Z. Jastrzębska



Jedna z rzeźb Leona Kudły — Pan Jezus obok krzyża.

## 182 Mądrość z naiwnością w parze

SALE warszawskiej „Zachęty” — największego salonu wystawowego stolicy — przez cały sierpień zajmują „naiwni”. Oczywiście naiwni realiści — malarze, którzy zachowali spojrzenie na świat podobne spojrzeniu dzieci. Pomiędzy nimi najwięksi: Nikifor z Krynicy i Ociepka, górnik ze Śląska.

O Nikiforze pisaliśmy już nieraz. O jego malowaniu na murku przy deptaku uzdrowska, o dziwnym trybie życia, o międzynarodowej nagrodzie, którą dostał we Włoszech.

W dwóch salach wystawowych pokazano licznym zwiedzającym chyba całą zawartość legendarnej skrzyni Nikifora. Pejzaże miejskie i wiejskie, portrety, autoportrety, obrazy świętych... Nie policzyć tych obrazków. Aż dziwne, ile ten człowiek namalował! Ale też Nikifor nic innego nie robi — nie dbając o niedostatek, głód i chłód. Prawdziwy artysta.

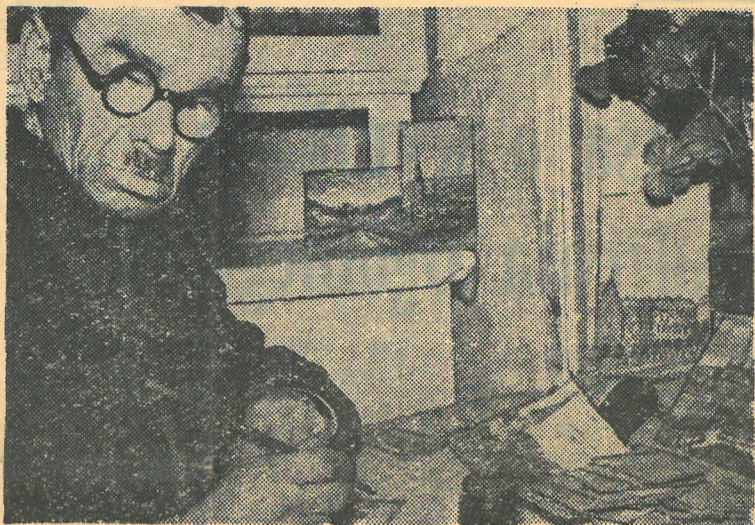
O Ociepce trudno opowiedzieć. Może lepiej scharakteryzuje go anegdota. Powiadają w Warszawie, że parę lat temu, kiedy ktoś, czyje zdanie cenili artyści, bardzo namawiał go na namalowanie obrazu, który by pokazywał produkcję (jak to wówczas było w modzie) Ociepka uległ. Po jakimś czasie zaprosił ową osobę, by pokazać obraz. Był to pejzaż śląski, z fabrykami, kopalniami dymiącymi kominami. Pomiędzy tym wszystkim uwijały się krasnoludki.

Na wszelkie perswazje artysta pozostał niewzruszony. Dopiero, kiedy gość zdenerwowany powiedział:

„Przecież krasnoludków nie ma!” — Ociepka się obruszył: „No dobrze, a te małe, takie czerwone, to co?”

Swoje piękne olejne obrazy Ociepka maluje fantastycznie i kolorowo. Na tej wystawie pokazał nam cykl obrazów będących fantazją na temat ludzi i zwierząt z Saturna. Dziwne to stwory, aż strach bierze czasem, ale jak świetnie namalowane!

Ludziom się to malarstwo bardzo podoba. Świadczą o tym uwagi zwiedzających wpisywane w księdze specjalnie wyłożonej w tym celu. Podoba się nie tylko ze względu na świetne kolory i kompozycje, ale ze względu na symbolikę, znaczenie, głęboką treść, którą Ociepka wyraża swoimi obra-



Zimą, kiedy trudno malować na murku — Nikifor pracuje w domu.



Ociepka wykańcza właśnie swojego „Człowieka Saturna”.

Tak wygląda „Niedźwiedź Saturna” Ociepki.



zami. Jest na przykład taki obraz pod tytułem „Droga życia”. Można pod nim stać i medytować bardzo długo. Z naiwnością idzie tutaj w parze mądrość.

★

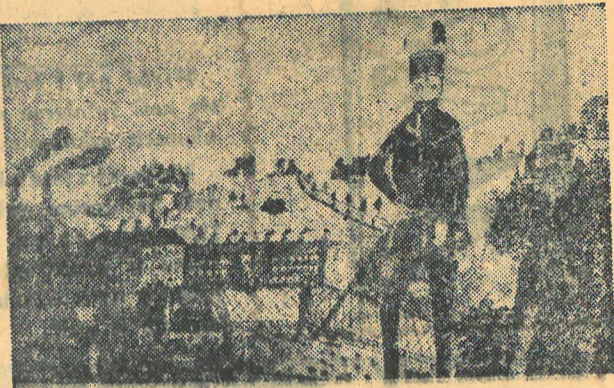
A może w waszej wsi jest ktoś, kto maluje obrazki? Napiszcie o tym do nas, podajcie nazwiska i adresy. Może rośnie wśród was jakiś młody, nieodkryty jeszcze talent?

Krystyna Siedlecka

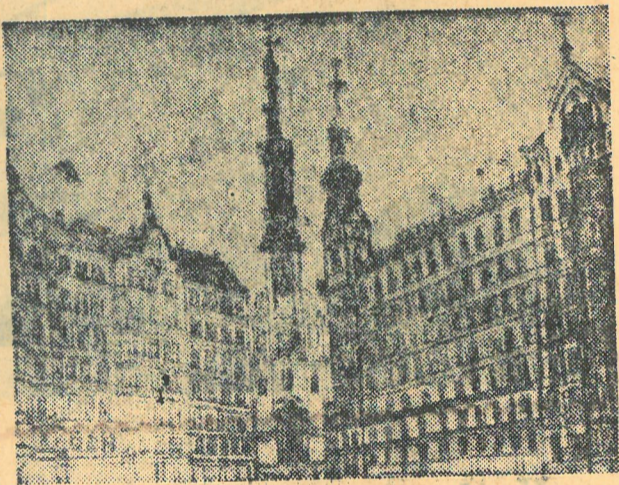
182  
O wystawie Nikifora, Kudły i trzech górników  
**Sztuka prymitywna, naiwna i piękna**



Teofil Ociepka — „Narodziny człowieka”



Paweł Stolarz — „Górnik i kopalnia”



Nikifor Matejko — „Pejzaż miejski”

Mimo że to jeszcze okres urlopowy i Warszawę opuściło kilkaset tysięcy jej stałych mieszkańców, jednak w „Zachęcie” spotkać można codziennie gromady warszawiaków. Przyciąga ich tam pierwszy zbiorowy pokaz dzieł samorodnych artystów ludowych — malarzy: Nikifora z Krynicy, Pawła Wróbla, Teofila Ociepki i Pawła Stolarza ze Śląska oraz rzeźbiarza Leona Kudły spod Warszawy.

Bardzo dziwna jest ta wystawa, tak jak dziwni są twórcy wystawionych dzieł. O Nikiforze, np. kalekim starcu z Krynicy, nikt nie wie, kiedy i gdzie się urodził. On sam nie zna swojego nazwiska. Przyłągnięto do niego nadane mu żartobliwie przez kogoś nazwisko wielkiego malarza Matejki. Z powodu wrodzonej wady wymowy, nie może się nawet porozumieć z otoczeniem. Żyje z tego, co zarobi ze sprzedaży swoich obrazów. Gdy nikt u niego nie kupuje — zebrze. Proponowaną mu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki pomoc odrzucił. Z domu starców uciekł

do swej ukochanej Krynicy. Do mem i pracownią malarską są mu od tylu lat znane krynickie ulice i skwery.

Nikifor maluje pejzaże miejskie, portrety świętych, sceny religijne i wnętrza kościołów. Rysunek jego obrazów jest prymitywny, czasami fantastyczny. Nie ma na nich słońca. Jeśli już zdecydować się umieścić je nawet w którymś dziele, to nadać mu kształt jakiegoś mało świecącej planety. Mimo to Nikiforowe domki, uliczki, pomniki, drzewa, pola urzekają bogactwem kolorów. Sprawiają, że chciałoby się zamieszkać w takim świecie, jaki przedstawia malarz.

Duża grupa obrazów „Matejki z Krynicy” — to postacie świętych. Nikifor nie kopiuje ich, lecz sam wymyśla. Święci Nikifora — to zwykli ludzie, którzy pracują, jedzą, łowią ryby. Od zwykłych ludzi odróżnić ich można tylko po szatach liturgicznych i aureolach nad głowami. Zresztą Nikifor i siebie również maluje w ornatach. Często widzimy go siedzącego przy stole z biskupami i świętymi.

Inny jest świat malarski Teofila Ociepki, słynnego dziś na Śląsku malarza — górnika z kopalni „Wieczorek”.

Ociepka nie uznaje świata realnego. Maluje fantastyczne stwory, maskary, dziwne drzewa, dzungle, piękne, ale nierzeczywiste kwiaty, skrzydlate zwierzęta, demony i różne potwory. Czasami w ten fantastyczny świat wprowadza zwykłych ludzi — górnika zmęczonego pracą, promieniejącą szczęściem młodą parę, starego profesora...

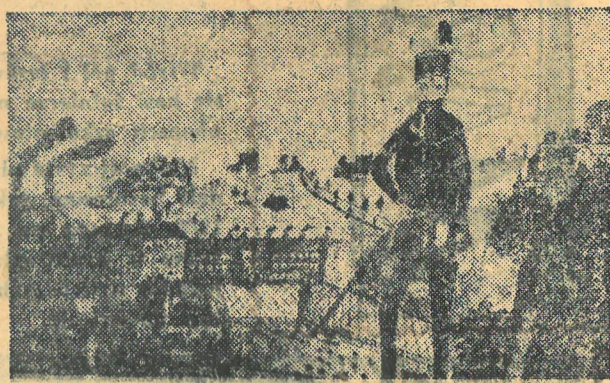
Fantastyczność obrazów Ociepki potęguje bardzo kontrastowa kolorystyka.

Paweł Wróbel i Paweł Stolarz — również górnicy i „malarze niedzielni” — wystawili obrazy, na których przedstawiają pejzaże śląskie i tak zwane sceny z

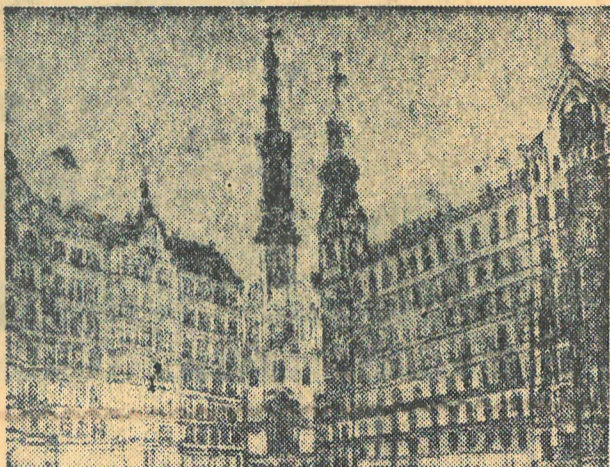
O wystawie Nikifora, Kudły i trzech górników  
**Sztuka prymitywna, naiwna i**



Teofil Ociepka — „Narodziny człowieka“



Paweł Stolarz — „Górnik i kopalnia“



Nikifor Matejko — „Pejzaż miejski“

Mimo że to jeszcze okres urlopowy i Warszawę opuściło kilkaset tysięcy jej stałych mieszkańców, jednak w „Zachęcie“ spotkać można codziennie gromady warszawiaków. Przyciąga ich tam pierwszy zbiorowy pokaz dzieł samorodnych artystów ludowych — malarzy: Nikifora z Krynicy, Pawła Wróbla, Teofila Ociepki i Pawła Stolarza ze Śląska oraz rzeźbiarza Leona Kudły spod Warszawy.

Bardzo dziwna jest ta wystawa, tak jak dziwni są twórcy wystawionych dzieł. O Nikiforze, np. kalekim starcu z Krynicy, nikt nie wie, kiedy i gdzie się urodził. On sam nie zna swego nazwiska. Przyłganie do niego nadane mu żartobliwie przez kogoś nazwisko wielkiego malarza Matejki. Z powodu wrodzonej wady wymowy, nie może się nawet porozumieć z otoczeniem. Żyje z tego, co zarobi ze sprzedaży swoich obrazów. Gdy nikt u niego nie kupuje — żebrze. Proponowaną mu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki pomoc odrzucił. Z domu starców uciekł

do swej ukochanej Krynicy. Do mem i pracownią malarską są mu od tylu lat znane krynickie ulice i skwery.

Nikifor maluje pejzaże miejskie, portrety świętych, sceny religijne i wnętrza kościołów. Rysunek jego obrazów jest prymitywny, czasami fantastyczny. Nie ma na nich słońca. Jeśli już zdecyduje się umieścić je nawet w którymś dziele, to nadaje mu kształt jakiegoś mało świecącej planety. Mimo to Nikiforowe domki, uliczki, pomniki, drzewa, pola urzekają bogactwem kolorów. Sprawiają, że chciałoby się zamieszkać w takim świecie, jaki przedstawia malarz.

Duża grupa obrazów „Matejki z Krynicy“ — to postacie świętych. Nikifor nie kopiuje ich, lecz sam wymyśla. Święci Nikifora — to zwykli ludzie, którzy pracują, jedzą, łowią ryby. Od zwykłych ludzi odróżnić ich można tylko po szatach liturgicznych i aureolach nad głowami. Zresztą Nikifor i siebie również maluje w ornatach. Często widzimy go siedzącego przy stole z biskupami i świętymi.

Inny jest świat malarski Teofila Ociepki, słynnego dziś na Śląsku malarza — górnika z kopalni „Wieczorek“.

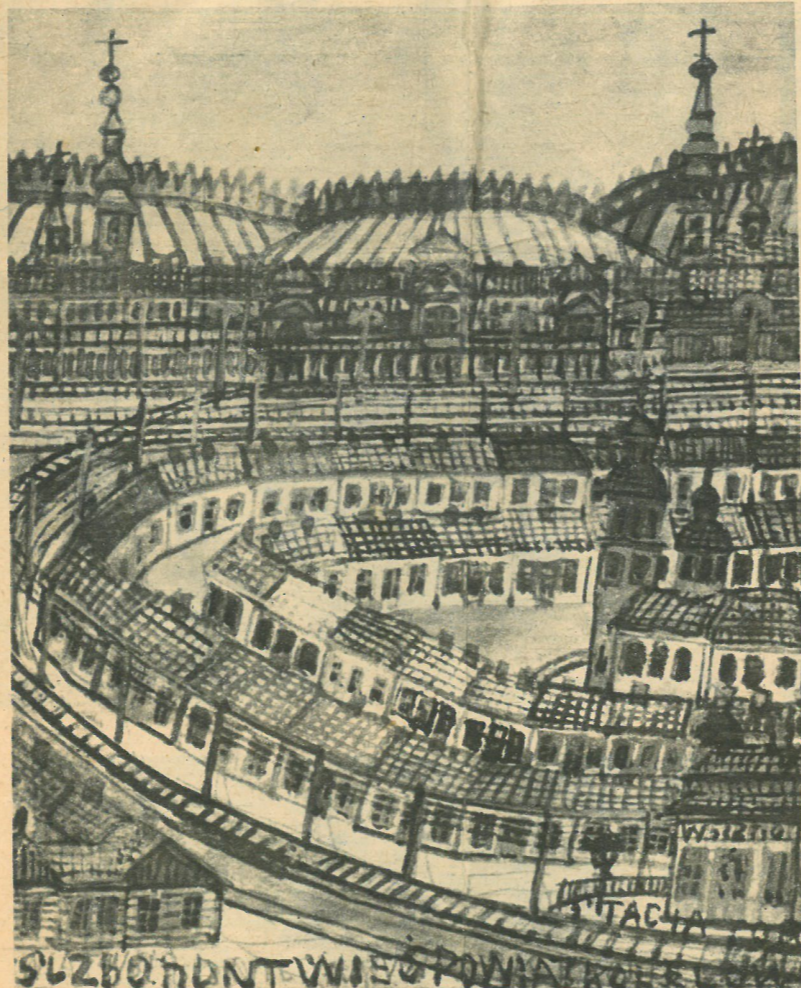
Ociepka nie uznaje świata realnego. Maluje fantastyczne stwory, maskary, dziwne drzewa, dżungle, piękne, ale nierzeczywiste kwiaty, skrzydlate zwierzęta, demony i różne potwory. Czasami w ten fantastyczny świat wprowadza zwykłych ludzi — górnika zmęczonego pracą, promieniającą szczęściem młodą parę, starego profesora...

Fantastyczność obrazów Ociepki polega na bardzo kontrastowej kolorystyce.

Paweł Wróbel i Paweł Stolarz — również górnicy i „malarze niedzielni“ — wystawili obrazy, na których przedstawiają pejzaże śląskie i tak zwane sceny z życia. Ciekawsza jest sztuka Wróbla. Artysta maluje to, co jest nieodłączne w krajobrazie Śląska, a więc szyby, hałdy, kominy, koleje, oraz „rozwesela“ je zielenią drzew, ogrodów i pól. Miasta tego malarza są pełne ludzi, którzy oglądają wyścig kolarski, targują się przy straganach, odpoczywają w parku, bawią się na karuzelach.

Leon Kudła, artysta — rzeźbiarz, odtwarza w drzewie zwierzęta i ludzi. Stara się o zachowanie jak największego podobieństwa, a jednocześnie nie dba o szczegóły w dziełach, nie liczy się z proporcjami. Mimo to, a może właśnie dlatego trudno odejść od tych figurek. Podoba się każdemu, tak jak kolorowe domki Nikifora i fantastyczne dżungle Ociepki.

182



Nikifor — „Pejzaż miejski”

## SEZON OGÓRKOWY

W

## STOLECZNEJ PLASTYCE

Sezon ogórkowy cechuje zazwyczaj osłabione tętno życia. Można wtedy czasem znaleźć miejsce siedzące w autobusie i wolny stolik w kawiarni. Ba, nawet bilet do kina się zdarza. Na dobry film bez pośrednictwa „konika” i bez kolejki. Ale liczba imprez artystycznych i rozrywków kulturalnych wyraźnie opada.

Z plastyką nie jest w tym roku najgorzej. Wprawdzie sale wystaw sztuki, i tak rzadko odwiedzone, w letnim sezonie świecą zupełną pustką. Choć jest ich przecież i tak niewiele: Salon ZMS przy ul. Smolnej został definitywnie zamknięty, a lokal oddano na sale konferencyjną, w kawiarni SARP-u na Foksal coraz rzadziej odbywają się pokazy plastyczne, w kawiarni ZLP ścia-

ny opustoszały, a w Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki i w Klubie Języków Obcych — nic się ostatnio nie eksponuje. A mimo to, na owych nielicznych wystawach warszawskich rzadko nie jest się jedynym zwiedzającym.

A właśnie teraz, w czasie „ogórków” jest kilka pokazów godnych uwagi.

### BRANDEL

W Muzeum Narodowym można oglądać świetnie eksponowaną wystawę prac Konstantego Brandla. Obejmuje ona dużą część twórczości artysty od 1910 roku aż niemal po dzień dzisiejszy.

Sposób obrazowania u Brandla wychodzi od ścisłego naśladowa-

nia natury widocznego w pracach z lat wczesnej młodości, szkicach studyjnych i niektórych kompozycjach pejzażowych. Ulubione tematy artysty stanowią jednak w latach dojrzałości wątki legendarne, mitologiczne i fantastyczno-symboliczne wywodzące się z tradycji „Młodej Polski”. Piętrzą się w jego kompozycjach, widziane w fantastycznej perspektywie filary, łuki i żebra sklepień średniowiecznych katedr, rozrastają nieznane pejzaże, będąc właściwie spletem abstrakcyjnych linii i plam, wśród których prawie surrealistycznie jawią się przedmioty czy postacie naturalistycznie wychwycone z otaczającego nas świata. Są wreszcie kompozycje takie jak „Narodziny perły”, które wręcz stanowią swoisty typ abstrakcji niegeometrycznej.

Brandel całe swe życie pracował w metalu. Większość jego prac — to istotnie doskonale pod względem technicznym — suche igły i akwaforty. Blisko trzydzieści prac w akwareli i pastelu stanowi tę mniej udaną, blachszą część jego artystycznego dorobku.

### PRYMITYWI

W salach gmachu „Zachęty” otwarto na okres całego sierpnia niezwykle atrakcyjną wystawę prac artystów-prymitywów: krynickiego malarza Nikifora, ludowego rzeźbiarza Leona Kudły oraz trzech malarzy-górników z kopalń śląskich — Teofila Ociepki, Pawła Wróbla i Pawła Stolorza.

Najbardziej interesujące — dzieła świetnej snycerki — pokazuje Kudła. Są to pełne czaru i wdzięku w nieporadności i uproszczeniach, doskonale w rysie bryły, rzeźby w drzewie, polichromowane. Niewielkich rozmiarów, przedstawiają bądź to, świetnie podpatrzone w ruchu i wyrazie, zwierzęta i ptaki, bądź poświęcone są tematyce religijnej i ukazują w tradycyjnym ujęciu ludowym Matkę Boską Bolesną, Chrystusa Frasobliwego, sceny z Drogi Krzyżowej, świętych itp.

Niewątpliwą też doskonałość, szczególnie w zakresie harmonii barwnych, osiągnął w swych akwarelach Nikifor. Każdą ze swych prac, malowanych na małych kartonkach, lub kartkach, okleja artysta kolorową ramką z papieru do opakowań lub glansowanego, która, zawsze świetnie dobrana barwą do ogólnego tonu obrazka, podkreśla jego walory kolorystyczne.

Nikifor maluje pejzaż architektoniczny o nieco fantastycznym klimacie, choć oparty o motywy prawdziwe; często też przedstawia siebie w rozmaitych sytuacjach, najczęściej w głębi kościoła, jako świętego, biskupa, lub malarza obdarowanego zaszczytami i uznaniem.

Prace Wróbla i Stolorza nie mają już tej wagi artystycznej co Nikiforowe. Tym silniej rysuje się, w zestawieniu z nimi, silna indywidualność twórcza i wartości plastyczne prac Kudły i Nikifora i niesłychanie bogactwo fantazji Teofila Ociepki.

Tematyka obrazów Ociepki jest fantastyczna. Przedpotopowa fauna i flora z drzewiastymi paprociami i ogromnymi jaszczurami wypełnia płótna artysty, o pełnym poezji nastroju i pomysłach tematycznych. „Narodziny człowieka” ukazane jest

przez Ociepkę w scenie, gdzie wśród przedziwnego krajobrazu i równie niezwykłych zwierząt pojawia się małe dziecko w otwartym kielichu kwiatu, inna kompozycja, przedstawiająca parę nowożeńców w fantastycznym ogrodzie nazwana została przez autora „Podróż poślubna w dżungli życia”. Dziwnie poskręcane korzenie i konary drzew wydają się tu widać jak węże i zawistnie podpatrywać każdy krok zakochanych.

W ostatnich swych pracach Ociepka, chcąc swoją sztuką nadażyć za współczesną epoką atomu i podróży międzyplanetarnych — przedstawia cykl fantastycznych zwierząt mających jakoby zamieszkiwać planetę Saturn.

Wprawdzie strona kolorystyczna płócien Ociepki wiele pozostawia do życzenia, ale wobec niezwyklej odwagi, bujności fantazji i autentyczności wydobycie przez artystę nastroju — braki te tracą na znaczeniu.

### STUDIUM PRZESTRZENI

Do zabawnych ciekawostek sezonu należy, otwarta niedawno, wystawa „Studium przestrzeni”

Wojciecha Fangora zaopatrzone przez autora słowami apelu do zwiedzających, zawierającego też element programu artystycznego twórcy: „Interesuje mnie przede wszystkim nie to, co znajduje się na obrazach, a to, co zachodzi pomiędzy nimi. Staram się wywoływać zdarzenia; ażeby odbieranie ich było możliwe należy przechodzić się po sali”. Do tego 20 kompozycji bezprzedmiotowych. Na białym tle czarne, zielone, czerwone, lub błękitne czy żółte koła, pojedyncze pasy... Wszystko w Salonie Nowej Kultury. Być może miałoby to sens, jako promenada w parku lub na terenach wystawy o kilkunastu czy kilkudziesięciu pawilonach. Ale jako wystawa sztuki — choćby najbardziej cenilo się wszelkie eksperymenty — sens jej wydaje się nader problematyczny.

BOŻENA KOWALSKA



Teofil Ociepka — „Niedźwiedź Saturna”



# NIKIFOR, OCIEPKA I INNI

Sensacją artystyczną Warszawy jest (albo być powinna) wystawa kilku artystów ludowych w „Zachęcie”. Sensacyjność zmniejsza wprawdzie fakt, że prace tych artystów widzieliśmy już na niejednej wystawie, obecna jednak ekspozycja szczególnie dobrze pokazuje problemy sztuki artystów wybijających się ponad przeciętność folkloru.

Wystawa pokazuje duże zestawy obrazów czterech malarzy: Nikifora, Ociepki, Stolorza i Wróbla, oraz jednego rzeźbiarza: Leona Kudły. Wszystko to są indywidualności wyraźne, odrębne, odmienne. Spośród trzech malarzy-górników najmniej interesujący jest Paweł Wróbel. Jest tu talent, kolor, rozmach, jest temat jarmarczno-niedzielny, ale w sposobie malowania widać szkodliwe wpływy malarstwa nie-ludowego, świadomego. Np. postacie cyklistów chętnie malowane przez Wróbla wyraźnie pokazują jakąś łatwą manierkę ilustracyjną.

Ciekawszy od Wróbla, choć bardziej nieporadny i naiwniejszy jest Paweł Stolorz. Mamy tu czarujący przykład „nałownego realizmu”, którego prymitywizm ocala przed naturalizmem. Patrząc na obrazy Stolorza mamy pewność, że place i fasady przemysłowego czy górniczego miasta zostały przedstawione dokładnie, że żadnego szczegółu nie pominięto, a trudności rozwiązania problemu perspektywy nadają obrazom dużą ekspresję.

Do zupełnie odrębnego świata należą prace trzeciego górnika Teofila Ociepki. Wielki talent, widoczna wielka pasja twórcza, zdumiewająca wyobraźnia zapłodniona przez oryginalny zespół wierzeń religijno-ezoteryczno-mistycznych daje w rezultacie malarstwo pokrewne jakoś Rousseau-Celnikowi. Z jedną może, olbrzymią różnicą: kolor! Ociepka ma jakąś intuicję antykolorystyczną, spotkawszy taki kolor u artysty „świadomego” musielibyśmy chyba mówić o perwersji. Gama kolorystyczna Ociepki, zestawienia jaskrawych barw są — prawdę mówiąc — nie do zniesienia, mamy tu do czynienia z jakąś nieświadomą, podświadomą patologią sztuki. Co zresztą tego „realistę fantastyki” zbliża do surrealizmu.

I wreszcie Nikifor. Świetnie pokazany na wystawie przez ponad 180 prac. O Nikiforze pisano już dużo. Ograniczmy się do wniosków. Ten malarz w którym odnajdujemy coś ze sztuki tak różnych malarzy jak Utrillo i Buffet (których dzieł na pewno nigdy nie widział) jest wielkim, wspaniałym artystą. W przeciwieństwie do Ociepki zestawienia kolorystyczne Nikifora są bezbłędne, więcej, odkrywczym, zdumiewają i szokują swoją trafnością. A Nikifor to nie tylko kolor, to także linią budowana forma, to wreszcie temat pokazujący osobowość artysty, jego wierzenia i ambicje, jego samotność w świecie. Malarstwo zachwycające i głęboko wzruszające. W dziedzinie samorodnej twórczości ludowej nie ma dziś zapewne na świecie drugiego artysty tej miary co krynicki „Matejko”. Pokazywano już jego dzieła za granicą. Sądzę, że należałoby dużą ekspozycję prac Nikifora postać do Paryża.

Wszak głośni na Zachodzie, wystawiani, reprodukowani w historiach sztuki malarze prymitywni jak Ame-

rykanka Grandma Moses czy Francuz Bombois, są na pewno artystami mniejszej klasy niż Nikifor.

Uzupełnienie wystawy stanowi dwadzieścia kilka rzeźb Leona Kudły. Małe drewniane, polichromowane figurki, o dużej ekspresji, to dzieła dojrzałego artysty, doskonale czującego bryłę. Trudno się jednak zgodzić z twierdze-

niem Aleksandra Jackowskiego (w przedmowie do katalogu wystawy, że Kudła jest „jedynym w ogóle żyjącym obecnie w Europie rzeźbiarzem-prymitywem, którego prace mają rangę dzieła sztuki”. Na pewno tę rangę mają także np. płaskorzeźby Józefa Janasa z Dębna podhalanskiego. A można by tu chyba wymienić jeszcze kilka nazwisk.

J. T.

P. S. W tejże „Zachęcie” w innych salach wystawa współczesnej rzeźby rumuńskiej.



NIKIFOR: DUCHOWNY III. U DOŁU PAWEŁ STOLORZ: TARGOWICA-KATOWICE

